

Julian Przyboś

Odjazd

Znów ufałaś - i wątpiłaś znowu
(krakało spłoszone zamykanie ramp...),
gdy
pod konstrukcjami z żelaza i szkła
stał się pociąg,
fakt,
który tonowymi uderzeniami kół poza rozpacz wykraczał.

Parowóz
włókł długi i ciężki twój żal.

W płytkim świetle za wcześnie zapalonych lamp
świat jakby odziwaczał
i stronił...

- Załamał się w rozbitych bezdźwięcznie łzach.

Kształt twój mgił się i wietrzał,
między nami rozsnuwała się dal.
I musnęło mnie, niknąc, pożegnanie twej dłoni:
oddłoń powietrzna.

Do ciebie o mnie

Zapatrzony, że samymi rzęsami
zmiótlbym śnieg z twojej ścieżki,
chwytam w zachwyt ruch twój - i gubię:

Krokiem tak zalotnie lekkim,
jakbyś wiodła ptaszka na promieniu,
szłaś przede mną - przed sobą, przed wszystkim!
Poderwany spod nóg przez wróble
twój cień w krzewie się zazielenił,
pojaśniał w drobne listki.

I zniknęłaś - w swoim śpiewie. Zamilkliśmy.

Ale odtąd zasluchany, gdy pytam
o mnie,
od rośliny do słowa
każdy pąk się wyraża kwieciście;
kwiat rozkwita nagiej, ogromniej
we wszechkwiat.
(Gałąź wiśniowa
przewinęła się do kwiatów od liści
zwinniej,
niż wiewiórka zdążyłaby się domyślić.)

Lipiec

Na świadectwach, wzbici w radość, odlecieli uczniowie,
drzy powietrze po ich śmigłym zniku.

Wakacje, panie profesorze! Pora
trzepać wesoło słowa jak futra na wiosnę
oraz
czasowniki przez dni lata odmieniać!

- -

Wóz przetoczył się z nagłą - i w łożynie zzieleniał.
Tylko pustki rozprysniętej w słońcu - udar.
Skacząc z bryczki, zaoczę:

Bosonogi gęsiarek biegł, zaczerpnął ze źródła,
znikł, jak gdyby on wybiegał
potoczek.

- -

Okolicę, serce wyniosłe, przesywa na przestrzał
strumień!

Lecz z połogich pagórków - wahającą się odpowiedź -
inne wzgórze - dalszą górę kołysze.
Jak ten skryty poryw widoku i ciszę zatuloną w szumie
szeptanymi pytaniami - wydać?

Jakże w cieniu, pod lipą - przysłowieć?